

# **Sprawa ludu. Romanow, Pugaczow czy Pestel**

Michaił Bakunin

wrzesień 1862

### **Nota redakcyjna**

Tytuł oryginału: Narodnoje dieło, Romanow, Pugaczow, ili Pestel. Bakunin napisał tę broszurę w pierwszej połowie lipca 1862 roku, ukazała się zaś na początku września tegoż roku i była wielokrotnie wznawiana i tłumaczona na języki obce.

Pewnym zaskoczeniem jest motyw przewodni broszury, opierający się na przeświadczeniu o możliwości dokonania zmian w Rosji bez obalenia carskiego samowładztwa. Analizując sytuację polityczną w Rosji, podziela on wiarę w liberalizm cara Aleksandra II i apeluje do niego, by wyzyskał swą szansę dokonania w Rosji rewolucyjnych przemian "bez przelania kropli krwi" oraz wyzwolenia całej Słowiańszczyzny. Pogląd taki prezentował Bakunin jeszcze w swoim przemówieniu w Sztokholmie w 1863 r., jednak później od niego odejdzie, ostro krytykując swoje iluzje. Na takie podejście w tamtym czasie miała na pewno atmosfera nadziei w związku z wprowadzeniem przez cara reformy rolnej. Podobne poglądy głosiła wówczas rosyjska organizacja Ziemia i Wola. W artykule Czto nužno narodu (napisanym przez Mikołaja Ogariowa) opublikowanym w Kołkole 1 lipca 1861 roku, uważanym za manifest organizacji, prezentowano jeszcze bardziej umiarkowane poglądy. Bakunin wiązał z organizacją duże nadzieje, uważając za załóżek prawdziwie ludowej organizacji (zob. Przemówienie w Sztokholmie).

W 1867 roku, kiedy Bakunin "powraca" do swojej "słowiańskiej" działalności, w piśmie Byłoje skrytykował "iluzje którym, jak wielu innych uległ". Pisał, że przygotowane reformy okazały się "trzema oszustwami", szlachta która wówczas przejawiała niezależność myśli "wróciła pod obronne skrzydła samowładztwa". Te właśnie wydarzenia pokazały, że należy "zniszczyć w sercu ludu resztę tej przeklętej wiary w cara, która na przestrzeni wieków skazywała go na niewolnictwo".

Tekst za Michał Bakunin "Pisma Wybrane" t. 1, s. 201 -231. Przełożyła Zofia Krzyżanowska. Publikacja w wersji elektronicznej: Anarchistyczne Archiwa 2006.

---

Sytuacja z każdym dniem staje się coraz bardziej poważna. I dla Rosjan nadeszła pora czynu. Umilkły próżne zachwyty upojonej sobą literatury. Pod naciskiem okoliczności, groźnych już dzisiaj, a zapowiadających się na przyszłość jeszcze bardziej groźnie, nawet najbardziej lekkomyślni ludzie, nawet ci, których zupełnie zdeprawowała literacka gadanina - zaczęli się zastanawiać. Dość już gadulstwa, gadulstwo jest niebezpieczne, gadulstwo jest przestępstwem. Chodzi wszak o to, aby ratować siebie, rodzinę, mienie, ratować Rosję przed katastrofą, przed ostateczną ruiną. Każdy musi teraz poważnie przemyśleć swoje poglądy polityczne i swoją sytuację, a następnie powziąć decyzję: dokąd, ku czemu, z kim i za kim iść?

Dopiero teraz nadszedł czas, gdy w Rosji mogą naprawdę powstać i rozwinąć się partie polityczne. Jeszcze przed kilku miesiącami bardzo wiele ludzi nie wiedziało, do jakiego należą obozu. Wprawdzie w teorii istniało wiele działów i poddziałów, lecz nie w życiu praktycznym, ponieważ konkretne cele nie zostały jasno sprecyzowane. Wszyscy razem, jak rozgadany i hałaśliwy tłum, parli naprzód ku wolności, jedni z przekonania, inni wiedze-

ni instynktem, jeszcze inni, ulegając modzie, pozostali wreszcie, gnani strachem; zdawało się, że w tym tłumie panuje jednomyślność i braterstwo. Lecz oto zabłysło pierwsze, blade jeszcze zarzewie tych pożarów<sup>1</sup>, którymi grozi, być może, krwawa rewolucja rosyjska - i jałowy zgiełk tłumu zamilkł. Tłum przycichł. Pożary były zupełnie przypadkowe: pożary w Rosji to zwykle, niemal regularnie występujące zjawisko, lecz wzburzone namiętności polityczne, głównie zaś nędzny strach, który się tak często kryje za naszym krzykliwym bohaterstwem, nadaje teraz inne znaczenie petersburskim pożarom. Pierwszy przykład dał rząd. Uznał on za stosowne oskarżyć postępową młodzież.

O wzniecanie pożarów i oszczerstwo to rozpowszechniał wśród narodu, aby podjudzić go przeciwko studentom. Dawniej nikt spośród porządnej publiczności, kto interesuje się literaturą, nie ośmieliłby się przyłączyć swojego głosu do oszczerczych narzekań władzy, doprowadzonej do szału pod wpływem strachu. Nie zniosłaby tego opinia publiczna, która - nawet za samego Mikołaja - potrafiła napiętnować sprzedajną literaturę i literatów trzeciego departamentu<sup>2</sup>. Teraz mogą sobie użyć. Korzystając z ogólnego przerażenia rosnącego wśród publiczności, która jeszcze nie przywykła do społecznych wstrząsów, spotykając się tylko z gadaniem, nie z czynem - śmiało podnieśli w górę swój sztandar. Nie chcąc przerazić słabych ludzi zbytnią szczerością, wypisali na nim słowo "Progres", ukrywając umiejętnie oszczerstwa i denuncjacje pod tanimi liberalnymi frazesami. Nie ma wątpliwości, że na razie i na krótko zdobędą oni dużą popularność. W okresie mikołajowskim rozpleniło się w Rosji bardzo wiele słabych istot, bez zapалу w sercu, bez żywej myśli w głowie, ale z ustami pełnymi frazesów. W ostatnich czasach ludzie ci nie czuli się wśród nas dobrze. Czuli, że trzeba przejść do czynów, do ofiar... Jest ich wielu i wszyscy oni schronią się pod doktrynerskim sztandarem, pod skrzydłami niefrasobliwego rządu. Tym bardziej, że odstępstwo jest jawne, a zdrada posiada niewinny pretekst i daje się ukryć pod wielkodusznie brzmiącym frazesem: "Opowiadamy się za cywilizacją przeciwko barbarzyństwu", czyli za Niemcami przeciwko narodowi rosyjskiemu... No cóż, idźcie z Bogiem. Pozostaje nam tylko życzyć szczęśliwej drogi i powodzenia na nowym polu działania. Lecz miejcie się na baczności, nie omylcie się w swoich rachubach. Nieraz już bywało, że gmachy, w których ludzie chronili się przed burzą, pierwsze padały pod uderzeniami piorunów.

Gdyśmy się pozbyli starych, wątpliwych i nerwowych przyjaciół, siły nasze okrzepły. Teraz potrzeba nam ludzi, którzy byliby do końca oddani sprawie Indu i na których można by było liczyć, nasza partia bowiem stała się ostatecznie partią czynu. A czynem naszym jest - służyć rewolucji.

Wiele ludzi zastanawia się jeszcze nad tym, czy w Rosji będzie rewolucja, czy też jej nie będzie; nie dostrzegają oni, że w Rosji już teraz jest rewolucja. Zaczęła ona rozwijać się stopniowo, przenikając głęboko we wszystkie tkanki umierającego z niedołęstwa państwa i

---

<sup>1</sup> Władze usiłowały zweeksłować niezadowolenie ludności, która poniosła znaczne straty wskutek pożarów w Petersburgu w końcu r. 1862, przeciwko elementom rewolucyjnym. Więcej o pożarach i nieudolności władz zobacz Wspomnienia rewolucjonisty Piotra Kropotkina, który jako uczeń Korpusu paziów brał udział w gaszeniu pożaru w Petersburgu.

<sup>2</sup> Aluzja do reakcyjnych publicystów i pisarzy, agentów Trzeciego Wydziału policji carskiej, jak np. N. I. Griecz (1787-1867) i F. Bułgarin (1789-1859).

we wszystkie tkanki odradzającego się życia społecznego; ona rządzi wszystkimi, wszędzie i wszystkim, bardziej skutecznie służy jej ręce rządu niż wysiłki własnych zwolenników, i nie uspokoi się, nie zatrzyma się dopóty, dopóki nie przeobrazi świata Rosji, dopóki nie wywyższenie i nie stworzy nowego świata Słowian.

Dynastia działa jawnie na własną zgubę. Zamiast popierać lud budzący się do życia - a gdyby go zrozumiała, mogłaby wywyższyć dom cesarski na nieznane dotychczas wyżyny potęgi i sławy - zamiast popierać lud, hamuje go, upatrując w tym ratunek. Lecz gdzie są szczyty, tam jest i przepaść; i ten sam lud niezrozumiany, znieważony, rozjuszony śmiesznymi próbami pigmejów, którzy usiłują powstrzymać jego niezłomnie logiczny bieg życia - może dom carski wraz z jego wszystkimi niemieckimi doradcami i domorosłymi doktrynerami, wraz z całą biurokratyczną i policyjną hołotą strącić w bezdenną przepaść... A szkoda!

Nieczęsto się zdarza, by dom carski mógł się podjąć tak wspaniałej, tak błogosławionej misji. Aleksander II mógł bardzo łatwo stać się bożyszczem ludu, pierwszym rosyjskim carem ziemskim, potężnym nie dzięki temu, że wzbudzał strach i stosował nikczemną przemoc, lecz przez miłość, wolność i szczęście ludu. Gdyby się oparł na ludzie, mógłby stać się zbawcą i wodzem całego słowiańskiego świata. Nie potrzeba było ani geniuszu, ani nawet tej machiawelskiej umiejętności, dzięki której inni utrzymują się tak zręcznie i mocno. Potrzeba było tylko rosyjskiego szerokiego, mocnego w dobroduszości i prawdzie serca. Cała rosyjska - ba, cała słowiańska żywa rzeczywistość oddawała się Aleksandrowi w ręce, gotowa stać się fundamentem jego historycznej wielkości. Wszak panowanie jego ojca, zgubne pod każdym względem dla Rosji i dla Słowian, powinno go było nauczyć i zarazem posłużyć za przestrożę w oczach narodu. Mikołaj ciemnił Polskę; Aleksander powinien był Polskę oswobodzić wraz ze wszystkim, co pragnie być Polską. Powinien był to uczynić i gwoździ sprawiedliwości, i po to, by uwolnić Rosję od niepotrzebnego ciężaru i jeszcze mniej potrzebnej hańby oraz aby uwolniwszy się raz na zawsze od Niemców otworzyć sobie szerokie wrota do świata Słowian. Mikołaj doprowadził system Piotrowy, system negacji i ucisku ludu w imię państwa niemieckiego, do absurdałnej skrajności. Natężył sztuczne siły swego państwa do tego stopnia, aż zachwiało się i upadło, przywalając jego samego. Aleksander powinien był odczuć, że potworny gmach, wzniesiony kosztem milionów ofiar ludzkich, kosztem potoków rosyjskiej i obcej krwi, dłużej utrzymać się nie może i że żadna siła nie zdoła powstrzymać go od nieuniknionego upadku. Na ruinach państwa Piotrowego może istnieć tylko Rosja ziemska, może istnieć tylko żywy lud. Trzeba było przygotować miejsce dla ludu.

Początkowo zdawało się, że Aleksander II zrozumiał, na czym polega jego posłannictwo - wprawdzie tylko w stosunku do Rosji, bo w Polsce od razu popsuł całą sytuację trzema wypowiedzianymi słowami. I ileż zbrodni, ile nieszczęść, ile hańby dla nas, a krwawych ofiar dla Polaków było skutkiem tych trzech wyrazów: "Point de reveries"! Teraz każdy może osądzić, kto marzył w szalony i zbrodniczy sposób: Polacy czy Aleksander Mikołajewicz?

W pierwszym okresie swego panowania w Rosji był wspaniałomyślny. Proklamował wolność narodów, wolność i nowe życie po tysiącletniej niewoli. Wydawało się, że pragnie on Rosji ziemskiej, ponieważ w państwie Piotrowym istnienie wolnego ludu jest nie do po-

myślenia. 19 lutego 1861 roku - pomimo wszelkich błędów, pomimo wszelkich braków, potwornych sprzeczności i równie potwornej ciasnoty dekretu o oswobodzeniu włościan - Aleksander II był największym, najbardziej ukochanym, najpotężniejszym carem, jaki kiedykolwiek w Rosji panował. Lecz on tego wcale nie rozumiał, tak mało znał i odczuwał duszę ludu, był do takiego stopnia Niemcem, że tego samego dnia, najuroczystsze z uroczystych dni w historii Rosji - ukrywał się w swoim pałacu, otoczony strażą, w obawie przed buntem ludu. Widocznie miał nieczyste sumienie, widocznie miał niedobre zamiary, widocznie nie chciał dać prawdziwej wolności ludowi, który wierzył w niego i dotychczas jeszcze wierzy do szaleństwa.

I rzeczywiście Aleksander II nie miał czystego sumienia. Nie pragnął on bynajmniej wolności ludu, sama myśl o niej sprzeciwiała się wszystkim jego instynktom. Niemiec nie zrozumie i nie pokocha nigdy ziemskiej Rosji. I w tym samym czasie, kiedy lud rosyjski oczekiwał, iż wraz z panowaniem Aleksandra rozpocznie się nowe życie, on wraz ze swoimi doradcami myślał tylko o tym, jakby umocnić, odnowić i - jeżeliby się tylko dało - rozszerzyć nienawistny narodowi więzienny gmach państwa Piotrowego, przyczynę dwuwiekowej martwoty rosyjskiej. Pragnąc więc rzeczy zgubnej, niemożliwej, której dziś przeprowadzić nie mógłby nawet geniusz Piotra Wielkiego - gubi siebie i swój dom i gotów jest wtrącić Rosję w krwawą rewolucję.

Brak zdrowego rosyjskiego rozsądku i brak serca dla ludu łączy się u cara z szaleńczym dążeniem do utrzymania za wszelką cenę państwa Piotrowego. Biorąc te właśnie jego cechy pod uwagę, można w pełni zrozumieć posunięcia Aleksandra, i różne sprzeczności dekretu o oswobodzeniu włościan, i równie rujnącą, jak niebezpieczną i bezsensowną koncepcję stanu przejściowego, i przyczyny nieludzkiej i głupiej strzelaniny do niewinnych chłopów w różnych guberniach, i carskie oświadczenie, że lud innej wolności nie otrzyma, i studenckie historie, i rozkaz uwięzienia w twierdzy szlachty twerskiej, i uporczywe dążenie rządu do utrzymania stanu szlacheckiego wbrew woli samej szlachty, i obecny terror, i wreszcie ostatnie słowo: Liprandi!<sup>3</sup> Liprandi, którego zabiła ogólna pogarda, zmartwychwstał. Jego się wzywa na pomoc - on będzie Rosję ratował!... Kości zostały rzucone. Wydaje się, że Aleksander II nie ma już drogi odwrotu. To nie my, to on jest czołowym rewolucjonistą i niechaj na jego głowę spadnie krew, która się będzie lała!

A przecież on i tylko on mógł przeprowadzić w Rosji najwspanialszą i najbardziej zbawienną rewolucję, nie przelewając ani jednej kropli krwi. Może to jeszcze i teraz uczynić; my jednak tracimy nadzieję, czy można było rozwiązać problemy zachowując pokój, i to nie dlatego, że jest już za późno, lecz że w końcu zwątpiliśmy, aby Aleksander Mikołajewicz mógł zrozumieć, że tylko na tej jedynej drodze może uratować i siebie, i Rosję. Powstrzymać ruch ludu, który się zbudził z tysiącletniego snu - to rzecz niemożliwa. Ale gdyby car stanowczo i odważnie stanął na czele owego ruchu - wówczas potęgą jego służąca dobru i

---

<sup>3</sup> Liprandi Iwan Piotrowicz (1790-1880) - urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do specjalnych poruczeń, generał, inwigilował przez blisko rok grupujących się wokół Butaszewicza-Pietraszewskiego rosyjskich fourierystów. W rezultacie działalności Liprandiego kółko Pietraszewskiego zostało rozbite, a jego uczestnicy otrzymali surowe wyroki skazujące. Tutaj - aluzja do prowokatorskich metod, jakie stosowała policja carska wobec narastającego w tym czasie ruchu rewolucyjnego.

chwale Rosji nie miałyby granic. Na tej drodze nie grozi żadne niebezpieczeństwo, powodzenie jest niezawodne.

Ludowi potrzebna jest ziemia - oddajcie mu całą ziemię. Lecz żeby nie zrujnować właścicieli przez rzekomy wykup, niechże ziemia zostanie wykupiona nie przez włościan, lecz przez całe państwo. Ludowi potrzebna jest wolność, całkowita wolność poruszania się, zajęć... Więc dajcie mu tę wolność, wyzwólcie go spod kurateli rządowej, która go zawsze uciśkała i rujnowała, uwolnijcie go od urzędników, których nienawidzi tak samo jak szlachty. Dajcie mu pełny samorząd gminny, rejonowy, obwodowy i państwowy. Lud nienawidzi stanów utworzonych przez waszych pradziadów dla ciemnienia narodu; a więc znieście te stany, które obecnie są gotowe wyrzec się same wszystkich swych przywilejów, po części dlatego, że przywileje te są dziś znikome, po części z pobudek szlacheckich, po części zaś ze strachu. Niechaj w Rosji będzie jeden niepodzielny naród. I nie obawiajcie się, on będzie zdolny rządzić sam sobą. Lud zna swoich ludzi i ludzie ci, proszę wierzyć, mają więcej rozsądku, niż ma go szlachta wychowana w marnotrawstwie i próżniactwie. Nie obawiajcie się też, że obwodowy samorząd zerwie więź istniejącą między prowincjami, że zginie jedność rosyjskiej ziemi. Wszak autonomia prowincji będzie miała charakter nie polityczny, lecz wyłącznie administracyjny, prawny, ustawodawczy tylko w sprawach wewnętrznych. I w żadnym kraju, z wyjątkiem może Francji, nie ma w narodzie takiego poczucia jednolitości ustroju państwowej całości i wielkości narodowej jak w Rosji. Tylko, że we Francji wiąże się z tym pasja biurokratyczna, a w Rosji jej nie ma. Naród nie cierpi urzędników, a biurokratyczna centralizacja, stosując z konieczności przemoc, niszczy tylko w narodzie poczucie jedności. Dopiero wówczas zapanuje na ziemi rosyjskiej rzeczywista, dobrowolna jedność, kiedy urzędnicze rządy zostaną zastąpione samorządem ludowym. Jedność ziemi rosyjskiej, którą dotychczas uosabiał jedynie car, wymaga obecnie innego jeszcze przedstawicielstwa: Ogólnonarodowego Soboru Ziemskiego.

Powiadają, że w Petersburgu najbardziej obawiają się Dumy Ziemskiej, myśląc, że wraz z nią rozpocznie się w Rosji rewolucja. Czyżby doprawdy nie rozumiano, że rewolucja dawno się już zaczęła? Niechaj się rozejrzą wokół siebie, niechaj wejrzą w siebie, niechaj porównają swój obecny stan ducha z tym, co czuł rząd za panowania imperatora Mikołaja, i niechaj powiedzą: czyż nie jest to prawdziwa i zupełna rewolucja? Jesteście ślepi, to prawda. Lecz czy aż do tego stopnia, by sądzić, że można zawrócić z drogi lub też zbyć wszystko żartami? A przecież nie o to chodzi, czy będzie rewolucja, czy też jej nie będzie, lecz o to, czy rezultat jej będzie pokojowy, czy krwawy. Otóż mógłby być pokojowy i pomyślny, gdyby car wraz z Soborem Ziemskim stanął na czele ruchu ludowego i rozpoczął zdecydowanie pracę nad gruntownym i szerokim przeobrażeniem Rosji w duchu wolności i ziemstwa. Jeżeli jednak oślepiiony car zacznie się cofać lub też ograniczy się do połowicznych środków, jeśli będzie szukał ratunku u Liprandiego - rezultat będzie straszliwy. Rewolucja zamieni się w bezlitosną rzeź, i to nie wskutek proklamacji i sprzysiężeń rozentuzjasmowanej młodzieży, lecz wskutek ogólnonarodowego powstania. Na Aleksandrze Mikołajewiczu ciąży straszna odpowiedzialność. Może on jeszcze Rosję uratować od ostatecznej ruiny, może ją ocalić przed rozlewem krwi. Czy to uczyni? Czy zechce to uczynić?

Bez Soboru Ziemskiego nic jednak zrobić nie może. Tylko Sobór Ziemski zdolny jest przywrócić pokój w Rosji, odbudować kredyt publiczny i prywatny, zorganizować i zagwarantować wykup ziemi oraz przywrócić we wzburzonym społeczeństwie spokój i zaufanie. A samowładztwo? - powiecie. Lecz czyż ono rzeczywiście istnieje? To kaprys, wczoraj kaprys Panina<sup>4</sup>, dzisiaj Gołownina<sup>5</sup>, jutro - Liprandiego. To jest nie kontrolowane prawo zła, nie-moc dobra - prawo stania się biernym i bynajmniej nie zaszczytnym narzędziem w rękach dworskich, ministerialnych i kancelaryjnych sługusów - prawo, które pozwala stronić od Rosji, nie znać jej, bruździć w niej, prawo, które pozwala wtrącić Rosję w krwawą rewolucję.

Jeżeli jednak Sobór Ziemski ustosunkuje się wrogo względem cara? - Czyż to możliwe! Wszakże na Soborze znajdują się przedstawiciele wysłani przez lud, który jeszcze dotychczas żywi doń bezgraniczne zaufanie, tak wiele sobie po nim obiecując. Skąd więc wzięłaby się wrogość? Nie ulega wątpliwości, że gdyby cesarz teraz zwołał Sobór Ziemski, znalazłby się po raz pierwszy w otoczeniu ludzi prawdziwie mu oddanych. Jeżeli jednak ten chaos potrwa jeszcze parę lat, nastrój ludu może ulec zmianie. W naszych czasach życie biegnie szybko. Dziś lud jest za carem, przeciwko szlachcie, przeciwko biurokracji i przeciwko wszystkiemu, co nosi niemiecki strój. W obozie oficjalnej Rosji lud traktuje wszystkich jako wrogów, wszystkich - oprócz jednego tylko cara. Któż będzie namawiał lud przeciwko carowi? A gdyby nawet ktoś zaczął, to czyż lud mu uwierzy? Czy to nie car oswobodził włościan wbrew woli szlachty, wbrew połączonemu wysiłkom biurokracji?

Rozczarować lud, zachwiać jego wiarę w cara może tylko sam car. Oto w czym tkwi niebezpieczeństwo i, być może, główna przyczyna owego panicznego lęku, jaki odczuwają ludzie w Petersburgu na sam dźwięk wyrazów: "Sobór Ziemski". I istotnie, lud rosyjski, wyobcowany z życia politycznego, po dwustu latach po raz pierwszy spotka się w osobach swych przedstawicieli twarzą w twarz ze swym carem. Decydująca chwila, chwila w najwyższym stopniu krytyczna! Jak wzajemnie będą się sobie podobać? Od tego spotkania zależeć będzie cała przyszłość i carów, i Rosji.

Przez dwadzieścia lat lud rosyjski jęczał pod jarzmem państwa moskiewsko-petersburskiego, znosząc takie ciężary, takie męczarnie, takie udręki, jakich obcokrajowiec nie może sobie nawet wyobrazić. Carowie byli bezpośrednią przyczyną jego niedoli. Oni to, zapominając o przysiędze swego protoplasty, wybrańca ludu Michała Romanowa, stworzyli ową potworną samowładczą centralizację, chrząc ją we krwi ludu. Oni to utworzyli owe wstrętne ludowi kasty, kastę duchowną i kastę urzędniczo-szlachecką, które służyły za narzędzie zgubnym celom samowładztwa; tym kastom oddali lud, jednym w niewolę duchową, drugim w niewolę cielesną. Wybujała samowola półdzikiego szlachcica i ucisk barbarzyńskiej

---

<sup>4</sup> Wiktor Nikiticz Panin (1801-1874) - w latach 1841-1861 kierował Ministerstwem Sprawiedliwości. W 1860 r. przewodniczył Komisji Redakcyjnej, przygotowującej reformę agrarną, gdzie zajmował stanowisko obrony maksymalistycznych interesów szlachty. W 1861 r. podał się do dymisji na skutek niezgodności jego stanowiska z ogólną tendencją reformy.

<sup>5</sup> Aleksander Wasiliewicz Gołownin (1821-1868) - minister oświecenia publicznego Rosji w latach 1862-1866, prowadził względnie liberalną politykę w dziedzinie oświaty. Zwolniony ze stanowiska wraz z umocnieniem się reakcji.

biurokracji utrzymywały się jedynie dzięki mocy, woli i przy bezpośrednim poparciu carów. Carowie do ostatniej chwili patrzyli na lud rosyjski z pogardą, jaką ma garncarz w stosunku do gliny. Patrzyli jak na bezduszny surowiec, który musi przybrać taki kształt, jaki im się spodoba samowolnie mu nadać. Pod koniec panowania Mikołaja pewien generał niemieckiego pochodzenia powiedział do pułkownika, dowódcy doborowego pułku, który przyjął właśnie partię nieszczęsnych chłopów-rekrutów: "Zabijcie mi choćby połowę z nich, lecz żeby druga połowa była doskonale wymusztrowana". To, co Niemiec ośmielił się powiedzieć głośno, inni robili po cichu. Życie prostego człowieka, wieśniaka, mieszczanina miano za nic. System carski wyniszczył w ten sposób w ciągu jakichś dwustu lat więcej niż milion istnień ludzkich - ot, tak sobie, bez żadnej potrzeby, po prostu wskutek jakiegoś bydlęcego lekceważenia prawa i życia człowieka. I gdy dzika, doszczętnie zrujnowana szlachta trwonila pieniądze państwa, nasi carowie, w tym samym stopniu marnotrawni, równie dzicy i niewątpliwie większą obarczeni winą - trwonili ludzki materiał.

I mimo to - fakt godny uwagi - lud rosyjski, główna ofiara caryzmu, nie utracił wiary w cara, swe nieszczęścia przypisywał wszystkim: i ziemiaństwu, i urzędnikom, i popom - ale nie carom. Istnieją co prawda sekty odszczepieńców, które przestały wznosić modły za cara; są inne, które potajemnie nienawidzą carskiej władzy. Lecz sprzeciwu tego, choć powstał on w łonie ludu, nie podziela bynajmniej jego większość, która wierzy jeszcze mocno w cara. Nie miejsce tu na zgłębianie przyczyn tego doniosłego, niewątpliwego, a dla nas tak bardzo ważnego faktu, ponieważ - czy nam się podoba, czy też nie - fakt ten decyduje niezawodnie o naszej sytuacji i naszej działalności. Gdzie indziej starałem się go wyjaśnić, stwierdzając, iż naród czci cara widząc w nim symbol jedności, wielkości i chwały ziemi rosyjskiej. I sądzę, że się nie omyliłem. Co więcej: kiedy innym, bardziej chrześcijańskim ludom dzieje się źle, powstanie zaś wydaje im się z jakichkolwiek przyczyn niemożliwe, szukają one pociechy i nagrody w życiu pozagrobowym, w królu niebios, na tamtym świecie. Lud rosyjski ma realne poglądy. Pragnie on pociechy na ziemi; jego bogiem na ziemi jest car, postać tak wyidealizowana, choć przybrana w ciało i kształt ludzki, iż jej obraz jest przy tym jakby najostrzejszą satyrą na prawdziwych carów. Car - ideał ludu rosyjskiego, to rodzaj rosyjskiego Chrystusa, to ojciec i żywiciel rosyjskiego ludu, przepełniony miłością i troską o jego szczęście. Dawno by dał ludowi to, czego lud łaknie - i wolność, i ziemię. Lecz sam, biedak, jest w niewoli: złoczyńcy bojarzy i źli urzędnicy nakładają mu pęta. Nadejdzie jednak czas, w którym odzyska siłę ducha i wezwie lud swój na pomoc, wytępi szlachtę, popów i zwierzchnictwo - wówczas w Rosji nastanie czas złotej wolności! Taki jest, zdaje się, sens wiary ludu w cara. Lud oczekuje, że w lutym czy w marcu 1863 roku car spełni jego nadzieje. Wszakże od dwustu przeszło lat, które przeżył w nieopisanych mękach, czekał na słowa carskie i swoje zmartwychwstanie; dziś gdy wszystkie nadzieje, wszystkie jego oczekiwania stały się pod wpływem carskich obietnic jeszcze bardziej żywe - czyż zgodzi się czekać dłużej? - Nie sądzę.

Jeśli car nie zdecyduje się zwołać wszechrosyjskiej Ziemskiej Dumy w 1863 roku, Rosji grozi straszne nieszczęście... I oto lud wysłał swoich przedstawicieli do cara-wybawcy. Wyśłał ludu z bezgranicznym zaufaniem i oddaniem zwrócić się do cara. Jeśli car oprze się na nich, przyjmie z podobnym zaufaniem i miłością i zdecyduje się dobrowolnie dać ludo-



wi to, czego już teraz nie można mu odmówić - mógłby swój tron wynieść tak wysoko i ugruntować tak mocno jak jeszcze nigdy dotychczas. Cóż jednak się stanie, gdy wysłannicy ludu zamiast cara oswobodziciela, cara ziemskiego, zastaną petersburskiego imperatora w pruskim mundurze, zastaną Niemca o ciasnym sercu, otoczonego tłumem niemieckich dygnitarzy? Co będzie, jeżeli zamiast oczekiwanej wolności car nie da im nic albo bardzo niewiele, jeżeli zechce lud zbyć słowami lub półśrodkami? Nie ujdzie to płazem caratowi, a przynajmniej petersburskiemu, niemieckiemu, holsztyńsko-gottorpskiemu carstwu. Wszak przywiązanie ludu do cara nie ma dworskiego, niewolniczego charakteru, lecz religijny. I religia ludu nie jest niebiańska, lecz ziemską, pragnącą zadośćuczynienia na ziemi. W powszechnym poczuciu ludu wybiła już, zdaje się, obiecana godzina spełnienia i lud nie pozwoli minąć jej bez śladu. A wtedy znowu grozi krwawa rewolucja.

Gdyby w tej decydującej chwili, w której rozstrzygać się będzie kwestia życia i śmierci, pokoju i rozlewu krwi dla cara Rosji, stanął przed wszechnarodowym soborem car ziemski, car dobry, car szczery, kochający kraj bardziej niż siebie samego, ufający całkowicie miłości ludu, gotowy zorganizować lud według jego woli - czegoż by taki car nie mógł dokonać z takim ludem! Któż ośmieliłby się powstać przeciwko niemu? Niby w chwili cudu odrodziłyby się pokój i wiara, znalazłyby się i pieniądze, i wszystko zorganizowałyby się prosto, naturalnie, nie przynosząc nikomu uszczerbku, swobodnie dla wszystkich... Pod przewodnictwem takiego cara Sobór Ziemski mógłby budować nową Rosję na wolnych, szerokich podstawach, bez wstrząsów, bez ofiar, nie potrzebując potęgować walki i uciekać się do hałaśliwej propagandy. Mógłby to uczynić, ponieważ wola i potrzeby ludu są znane, ponieważ lud wykształcił w sobie krzepki, zdrowy rozum, załazek przyszłej organizacji, ponieważ żaden zły zamiar i żadna wroga siła nie byłyby w stanie walczyć przeciwko zjednoczonej potęgze cara i ludu.

Czy można żywić nadzieję, że taki sojusz powstanie? Powiemy otwarcie: nie. Lud jest niewątpliwie carowi oddany, ale car się go boi. Boi się, gdyż go nie kocha, gdyż nie chce wyrzec się wobec niego swojej niemieckiej pychy, swojej płytkiej imperatorskiej samowoli, boi się, gdyż prawdopodobnie czuje, że z tym ludem żartować nie wolno. Zdecydowałyby się, być może, jeszcze mu zaufać, licząc na jego ślepe przywiązanie, gdyby nie silniejsza ponad wszystko obawa przed wpływem czołowej rewolucyjnej młodzieży. Obecnie jednak jest to lęk zupełnie nieuzasadniony! Gorzko się do tego przyznać, myślę jednak, że w imię przyszłego powodzenia rewolucyjnej sprawy nie powinniśmy ukrywać tej prawdy, iż dotychczasowe wpływy naszej partii na lud równały się niemal zeru. Propaganda rewolucyjna nie znalazła jeszcze do niego dostępu i nie potrafiła zachwiać jego szalonej, nieszczęsnej wiary w cara. Rozbrat istniejący między ludem a nami nigdy jeszcze nie był tak wielki i nikt z nas nie zdołał przekroczyć przepaści, która nas od ludu dzieli. Jesteśmy gotowi żyć jego życiem, jego myślą, lecz on nas nie zna i niewątpliwie stanąłby przeciwko nam, po stronie cara, ponieważ cara też nie zna... Jeżeli więc chcecie mieć do czynienia z ludem wolnym od naszych wpływów - zwołajcie go teraz. Gdy bowiem zaprzepaścicie tę chwilę, to nasza postępową młodzież, nasza nadzieja i nasza siła, utworuje sobie wreszcie doń drogę, i ponad fatalną przepaścią poda mu dłoń. Wy będziecie temu winni.

Czemuż to jednak młodzież nie idzie z wami, czemu się zwraca przeciwko wam? To wasze nieszczęście; wielkie nieszczęście, ponieważ młodzież już sama przez się jest prawem, siłą, zwłaszcza kiedy nie zamykając się we własnym egoistycznym świecie, gwałtownie, z zapalem rwie się ku ludowi, by jemu służyć. Dla takiej młodzieży nie ma przeszkód nie do pokonania. Lud, sam młody i sam pełen zapалу, wcześniej czy później wezwie ją do tej służby. Czemuż więc młodzież jest przeciwko wam? Zmarły niedawno przywódca partii demokratycznej w Stanach Zjednoczonych, pułkownik Douglas, podczas ostatnich wyborów prezydenckich powiedział do jednego ze swych przyjaciół: "Nasza sprawa przegrana, młodzież jest przeciwko nam!" Głębokie słowa! Młodzież, jak lud, działa instynktownie, instynkt zaś ciągnie zawsze w stronę życia, w stronę prawdy... Zwycięstwo jest tam, gdzie młodzież. Młodzież może się mylić w swym rozumowaniu, lub ściślej - może się mylić w wyrażaniu swych myśli, ale uczucia myślą ją rzadko. A uczucie naszej młodzieży odstręcza ją od was z wielką siłą. Wy, panowie doktrynerzy wszelkiego rodzaju, żywicie do niej nienawiść, podobnie jak nie lubią jej nauczyciele szkolni, którzy czują, że ona ma prawo z nich drwić. Młodzież was unika, gdyż jesteście przepojeni faryzeuszowską pedanterią, kłamstwem i martwością; a ona łaknie przede wszystkim życia, wolności i prawdy. Czemuż jednak porzuciła cara, czemu oświadczyła się przeciwko temu, kto pierwszy ogłosił wolność ludu?

Nikt nie ośmieli się wyrzucać młodzieży egoizmu. Oklaskiwała wieść o oswobodzeniu włościan, teraz gotowa jest oddać wszystko, nawet samą siebie, aby tylko lud rosyjski był wolny. Niewątpliwie, częściowo pociągnęły ją abstrakcyjne ideały rewolucjonistów i wielkie słowo "republika". To jednak przyczyna bardzo powierzchowna i drugorzędna. Większość naszej przodującej młodzieży dobrze, zdaje się, rozumie, że w naszym rosyjskim ruchu nie, da się zastosować zachodnich abstrakcji, czy to konserwatywnych, czy liberalno-burżuazyjnych, czy nawet demokratycznych. Rozumie, że nasz ruch jest niewątpliwie i demokratyczny, i w najwyższym stopniu socjalny, lecz że z tym wszystkim rozwija się on w warunkach całkowicie odmiennych niż te, wśród których rozwijały się podobne ruchy na Zachodzie. Przede wszystkim - i jest to jedna z najważniejszych jego właściwości - ruch nasz nie opiera się na wykształconej i uprzywilejowanej grupie ludności kraju, jak to było w okresie dekabrystów. Obecnie główną rolę odgrywać w nim będzie lud. On jest głównym celem i jedyną istotną siłą całego ruchu. Młodzież rozumie, że życie poza ludem staje się rzeczą niemożliwą i że kto chce żyć, musi żyć dla ludu. Tylko w nim jest życie i przyszłość, poza nim - martwy świat. Lud ten jednak występuje na scenę nie jako czysta karta, na której każdy według swego upodobania może zapisać ulubione myśli. Bynajmniej, karta ta jest już po części zapisana i - choć pozostało na niej jeszcze dużo, dużo pustego miejsca - braki te wypełni sam lud. Nikomu nie może powierzyć tego zadania, ponieważ nikt w oświeconym rosyjskim świecie nie żył jeszcze jego życiem. Lud rosyjski nie porusza się na gruncie oderwanych zasad, nie czyta ani zagranicznych, ani rosyjskich książek, obce mu są jeszcze zachodnie ideały, a więc wszelkie próby konserwatywnego, liberalnego, a nawet rewolucyjnego doktrynerstwa, usiłujące podporządkować go jakiemuś kierunkowi - będą daremne. Tak jest, dla nikogo ani dla niczego nie wyrzeknie się on swego życia. A żył wiele, bo wiele cierpiał. Pomimo straszliwego ucisku carskiego systemu, nawet w czasie

tej dwuwiekowej niemieckiej negacji tworzył on swoją własną wewnętrzną, żywą historię. Wypracował własne ideały i obecnie stanowi potężny świat, świat swoisty, zamknięty i zwarty mocno w sobie, świat tchnący wiosenną świeżością, w którym czuje się gwałtowny pęd naprzód. Nadeszła, zdaje się, jego pora; lud dojrzał, by wyjść na zewnątrz, w świat, pragnie on wypowiedzieć swe słowo i rozpocząć działać jawnie. Wierzmy w jego przyszłość, żywimy nadzieję, że on - wolny od zakorzenionych, na Zachodzie uznanych za prawo, przesądów religijnych, politycznych, prawnych i społecznych - wniesie do historii nowe zasady i wytworzy nową kulturę: nową wiarę, nowe prawo i nowe życie.

Przed tak wielkim, poważnym, a nawet groźnym obliczem ludu błaznować nie wolno. Śmieszna i wstrętna rola nieproszonych szkolnych nauczycieli młodzieży pozostawi trupom moskiewskiego i petersburskiego uprzywilejowanego dziennikarstwa. Sama zaś zdobędzie się na bohaterski czyn, nie nauczający, lecz oczyszczający, bohaterski czyn zbliżenia się i pojednania z ludem. Wszak niemal cała młodzież - ze względu na swe pochodzenie, wykształcenie, życiowe i myślowe nawyki, wreszcie ze względu na wszystkie swoje społeczne stosunki - żyje poza ludem; należy ona do tego uprzywilejowanego oficjalnego świata, nie bez przyczyny znienawidzonego przez lud, który dostrzega w nim główne źródło całej swej niedoli. Dążenia młodzieży są czyste i szlachetne; ona sama nienawidzi swego wyjątkowego położenia i jest gotowa wszystko złożyć ludowi w ofierze, aby tylko zechciał przyjąć ją do swojej społeczności. Lecz lud jej nie zna i - sądząc ją po sposobie ubierania się, wysławiania się, głównie zaś według trybu jej życia tak zupełnie odmiennego od jego trybu - uważa młodzież za wroga. Jakżeż tu można nauczać? Czyż nauczanie jest możliwe bez zaufania i dobrej woli ucznia? A wreszcie - czego będziemy uczyć? Wszak ostatnim wyrazem całej naszej przemądrzałości, jeżeli pominiemy nauki przyrodnicze i matematyczne, jest tylko negacja tak zwanych niezmiennych praw zachodniej nauki, całkowita negacja Zachodu. Lecz lud nasz nigdy się Zachodem nie entuzjazmował; dlatego też i negacja Zachodu nic go nie obchodzi. Co więcej i co najważniejsze: my z całą naszą nauką jesteśmy nieskończenie od ludu ubożsi. Lud nasz, być może, jest nieokrzesany, niepiśmienny, nie mogą jednak powiedzieć, że - nierozwinięty, ponieważ jego historyczny rozwój przebiegał z większą siłą i po bardziej istotnych drogach niż nasz rozwój; nie czyta on jeszcze żadnych książek poza nielicznymi swoimi książkami. Lecz jest w nim życie, przejawia się w nim siła, istnieje w nim przyszłość; on jest... A nas właściwie nie ma, nasze życie jest puste i pozbawione celu. Nie ma dla nas czynu ani pola do czynu. I jeżeli przyszłość istnieje dla nas, to jedynie w ludzie. A więc lud może się obejść bez nas, lecz my bez niego obejść się nie możemy.

Niewątpliwie, złączeni z ludem i przez lud przyjęci - możemy mu przynieść wiele pożytku. Tak jest, przyniesiemy mu gorzkie doświadczenie tego nieudanego zachodniego życia, które przeżyliśmy wraz z Zachodem, zdolność uogólniania i ścisłej definicji faktów, jasność świadomości. Obeznani z historią i nauczani cudzym doświadczeniem, możemy ochronić lud przed oszustwem, możemy mu pomóc w wyrażaniu jego woli. Ot, i wszystko. My przyniesiemy mu formy życia, lecz on nam da samo życie. Kto da więcej? Oczywiście, lud - nie my.

Zbliżenie z ludem jest konieczne, jest kwestią życia i śmierci nie dla ludu, lecz dla nas, dla całej naszej działalności. Kwestia to trudna, wymaga bowiem głębokich przeobrażeń z

naszej strony, nie tylko zewnętrznych, lecz i wewnętrznych. Broda, ubiór rosyjski, twarde dłonie, szorstka mowa - nie czynią jeszcze z nikogo rosyjskiego człowieka. Trzeba, żeby nasz rozum nauczył się pojmować rozum ludu i żeby nasze serca nauczyły się bić w jednym rytmie z jego wielkim, dla nas jeszcze nie znanym sercem. Powinniśmy w nim widzieć nie środek, lecz cel; patrzeć na niego nie jak na materiał naszej rewolucji, nie jak na "mięso wyzwolenia"; lecz spojrzeć na siebie, jeśli lud się na to zgodzi, jak na sługi jego sprawy. Słowem, powinniśmy go pokochać mocniej niż siebie, żeby i on nas pokochał i powierzył nam swoją sprawę.

Kochać gorąco, oddawać się całą duszą, przewycięzać olbrzymie trudności i przeszkody, siłą miłości i ofiary zdobyć stwardniałe serce ludu - oto zadanie młodości. Oto jej posłannictwo! Ona musi się uczyć od ludu, a nie próbować uczyć lud. Jego powinna wywyższać, nie siebie, i całkowicie oddać się jego sprawie. Wtedy dopiero lud ją uzna.

Niektórzy młodzieńcy są jeszcze pełni strasznego samozaślepienia i zgoła nie rozumieją naszej krytycznej sytuacji. Dowodzi tego odezwa "Młoda Rosja"<sup>6</sup>. Krzyczą i decydują, jak gdyby cały lud był po ich stronie. A tymczasem lud stoi jeszcze po drugiej stronie przepaści i nie chce was słuchać, co więcej, jest nawet gotów bić was na pierwsze skinienie cara. Cóż więc - męczeństwo? Przecie męczeństwo ma rację bytu, jeżeli męczennicy pracują dla sprawy. Redaktorom "Młodej Rosji" stawiam dwa poważne zarzuty. Po pierwsze, popełniają przestępstwo, odnosząc się z szalonym i prawdziwie doktrynerskim lekceważeniem do ludu; po drugie, bezceremonialnie, nietaktownie i lekkomyślnie ustosunkowują się do wielkiej sprawy jego wyzwolenia, choć dla powodzenia tej sprawy gotowi są złożyć życie w ofierze. Widocznie tak mało są wdrożeni do prawdziwej działalności, że wciąż się im wydaje, iż żyją w świecie abstrakcji. W teorii wszystko uchodzi. W praktyce, zwłaszcza w takich czasach jak nasze - to, co nie jest pożyteczne, staje się szkodliwe. Ukazanie się "Młodej Rosji" wyrządziło stanowczo krzywdę ogólnej sprawie, choć sprawcami tej krzywdy byli ludzie pragnący tej sprawie służyć. Bez dyscypliny, bez organizacji, bez skromności wobec wzniesłego celu będziemy jedynie radowali naszych wrogów i nigdy nie osiągniemy zwycięstwa.

Odezwy redaktorów "Młodej Rosji" nie można jednak traktować poważnie, nie można uważać, iż wyraża ona myśli postępowej młodzieży. Po prostu zebrali się kilku śmiałych młodzieńców i wydało odezwę... To wystarczyło, żeby śmiertelnie przerazić naszych biednych władców. Prawda, że młodzieńcy mówią i o "ogólnym zebraniu", i o "prowincjonalnych komitetach tajnego stowarzyszenia rewolucyjnego". Była to jednakże czcza gadanina,

---

<sup>6</sup> Młoda Rosja - odezwa opublikowana w maju 1862 roku i szeroko kolportowana w Moskwie i Petersburgu. Autorem odezwy był P. G. Zaiczewski, który w tym czasie, gdy ukazała się odezwa, znajdował się w więzieniu w Moskwie. Młoda Rosja wzywała do obalenia monarchii i przeprowadzenia głębokich reform społeczno-politycznych. Odezwa poddała krytyce taktykę A. Hercena i jego organu - "Koło koła", postulując radykalne środki działania politycznego. Hercen odpowiedział artykułem Żurnalisty i terrorysty w numerze 141 swego pisma (15.VIII.1862). Być może, że krytyczne stanowisko Bakunina wobec odezwy Młoda Rosja było wywołane częściowo wpływem Hercena. W późniejszym bowiem okresie (1868) Bakunin pozytywnie ocenił odezwę, podkreślając jej rewolucyjny charakter. Nie akceptował jednak ani spiskowych metod walki propagowanych przez odezwę, ani też nie przyznawał młodzieży inteligenckiej tak wielkiej roli w rewolucji, jak to czyniła odezwa.

aby nadać sobie większej powagi i dostarczyć niepotrzebnych emocji przewrażliwionemu rządowi. Olbrzymia większość naszej młodzieży należy do partii ludowej, do partii, która postawiła sobie jako jedyny cel zwycięstwo sprawy ludu. Partia ta nie wyznaje przesądów, które by kazały iść za carem czy też przeciwko carowi, i gdyby sam car, który rozpoczął wielkie dzieło, później nie zdradził ludu - partia ludowa nie byłaby go nigdy opuściła. I dziś nie jest jeszcze za późno.

I dziś ta sama młodzież radośnie poszłaby za nim, gdyby tylko stanął na czele ludu; żadne zachodnio rewolucyjne przesady nie powstrzymałyby jej, bo tam gdzie jest życie, gdzie jest prawda, gdzie rozstrzygają się losy ludu - tam jest młodzież. Ileż by wtedy młodej i szlachetnej energii, ile żywych sił, ile rozumu znalazło się na jego usługi, dla dokonania wielkiego dzieła - zapewnienia pokoju i odbudowy Rosji.

Rosja wkroczyłaby spokojnie i zdecydowanie na szeroką drogę swobodnego rozwoju, gdyby zaś wewnątrz okrzepła, szybko odzyskałaby i na zewnątrz swój utracony urok. Wielkość Rosji jest dla ludu tak cenna, że nigdy z niej nie zrezygnuje. Tyle go ta wielkość kosztowała ofiar!... Lecz zrozumiałą jest rzeczą, że wielkość tę obecnie powinno się budować na innych podstawach. Mniejsza o wielkość typu Piotra, Katarzyny, Mikołaja, skazującą naród rosyjski jednocześnie na sromotną rolę kata i niewolnika-męczennika! Szukaliśmy mocy i chwały, a znaleźliśmy hańbę, zasłużyliśmy na nienawiść i przekleństwa udręczonych przez nas narodów i doprowadziliśmy do klęski i sromotnej niemocy. Dzięki Bogu! Nasze dwuwiekowe więzienie, państwo Piotrowe, wreszcie runie. Nie ma siły, która by je przywróciła. My sami strącimy je w przepaść i zdobędziemy wolność. Wolność dla bohaterskiej Polski, Białorusi, Litwy, Ukrainy. Niechaj Polską będzie wszystko, co pragnie być Polską. Wolność dla Finlandii, wolność dla Czuchoców i Łotyszów w prowincjach nadbałtyckich! A Niemcy niechaj idą do Niemiec - już pora.

Gdyby car zrozumiał, że w obecnej chwili powinien stanąć na czele nie przymusowej centralizacji, lecz swobodnej federacji wolnych narodów, to w oparciu o trwałą, odrodzoną siłę, w sojuszu z Polską i Ukrainą, po zerwaniu wszystkich nienawistnych związków z Niemcami, wzniósłby śmiało wszechsłowiański sztandar i stałby się oswobodzicielem świata słowiańskiego!...

Marzenie! - powiedzą mi na to; tak, oczywiście - marzenie. Lecz tylko dlatego marzenie, iż w Petersburgu brak myśli, brak serca, brak woli, dlatego, że nasz car, w przeciwstawieniu do króla Dawida, szuka zawsze korony, a znajduje krowę. Powtórzmy raz jeszcze: żadnemu carowi nie było dane tak wiele, toteż tym więcej wymaga się od niego.

Co się tyczy Petersburga - nie ma żadnej nadziei. Car obrał drogę zgubną dla siebie i całej Rosji. Jak beznadziejnie chory otoczył się szarlatanami - nadszedł czas dla naszych Necke-rów i Colonne'ów. Obecnie gabinet - jeune, intelligent et fort - naśladując zaprzyjaźniony dziś z nami rząd, chce zwieść Rosję formami bez treści: z wolnością na ustach zamierza kontynuować dzieło grzesznej samowoli. Zapomina jednak o tym, że oszustwo możliwe jest tylko w kraju wyczerpanym walkami politycznymi, nas zaś oszukać nie można, ponieważ u nas życie zaczęło się dopiero wczoraj, znajdujemy się w fazie przypływu, a nie odpływu namiętności, nasza tragedia jeszcze przed nami... Choć nasi ministrowie są mądrzy, Aleksander Mikołajewicz w pełni im nie dowierza. Wezwał on na pomoc znakomitego

doktora Liprandiego, który leczy za pomocą heroicznych środków i bez wątpienia tragedię przyśpieszy. Wielką teraz pociechą rządu petersburskiego jest lud ze swym przywiązaniem do cara. Grozi się młodzieży rewolucyjnej ludem. "Wystarczy, by car skinął ręką, a studentów nie będzie". Tak jest, niewątpliwie studenci by zginęli; ale nazajutrz zginęłaby też szlachta w całej Rosji, a wraz ze szlachtą cała biurokracja zginie pod toporem; i wy, kochani, zginiecie. Nuże, spróbujcie skinąć dłonią! Pozostanie tylko lud i car. Lecz cóż ów car zdoła począć z owym ludem? Wszak nasz car jest carem biurokratycznym, szlacheckim, nie ziemskim. On sam zatone we krwi szlacheckiej, żeby ustąpić miejsca jakiemuś Pugaczowowi! Może więc lepiej spróbować środków Mikołaja: knuta, szubienicy i Sybiru? Dobrze to środki. Ale chyba wam teraz nie pomogą. Wszak strach w Rosji zniszczono. Pójdą na miejsce kaźni, drwiąc z was. Zresztą nawet i tchórzom nie opłaca się cofać przed waszym strachem. W Rosji istnieje teraz strach straszniejszy - strach przed powstaniem ludowym. Jeżeli więc wypadnie wybierać między toporem a szubienicą - to oczywiście lepiej zginąć mając świadomość swego wzniosłego bohaterstwa aniżeli jako ofiara fatalnego narodowego nieporozumienia.

Możecie się uciec do jeszcze jednego sposobu - do wojny. Wojny narodowej przeciwko Niemcom, w sojuszu z Włochami i Francją, wojny chociażby o wolność Słowian, aby tylko ludowi rosyjskiemu nie dać wolności. Istotnie, wojna z Niemcami jest sprawą słuszną, a przede wszystkim nieodzowną ze względu na Słowian, w każdym razie lepszą niż gwałt zadawany Polakom dla dogodzenia Niemcom. Wyzwolony naród rosyjski będzie walczyć za oswobodzenie Słowian spod tureckiego i niemieckiego jarzma. To jego potrzeba, konieczność i święty obowiązek. Lecz wy, wrogowie rosyjskiej i polskiej wolności, jaką dacie wolność Słowianom? Czyżbyście chcieli po raz setny zastosować swe stare, haniebne, oszukańcze sposoby? Jeśli nie zaspokoicie nikogo i nic nie rozstrzygniecie u siebie w domu, na czym się będziecie mogli oprzeć? Nawet na utrzymanie wojska będziecie musieli zaciągnąć kredyt, otrzymać obce subsydia. I staniecie się narzędziem służącym obcym celom, sami nic nie osiągniecie, Rosję zaś zniszczycie ostatecznie. A może zamierzacie właśnie doprowadzić ją do wyczerpania? Może chcecie uspokoić ją głodem? Baczcie, byście się nie przeliczyli: wojna nie przeszkodziła u nas ani pugaczowszczyźnie, ani buntowi nowogrodzkiemu.

Wszystkie jednak Wasze starania są daremne. Nie pomoże wam ani wojna, ani wykręty rzekomo liberalnego (!) gabinetu, ani też jawna reakcja. Lud przebudził się i czeka swej godziny; samiście się do tego przyczynili. Kokietując go i podżegając przeciwko młodemu, wykształconemu pokoleniu, rozbudzacie w nim świadomość własnej siły, aż wreszcie siłą zdobędzie to, czego mu dobrowolnie dać nie chcecie.

Istnieje tylko jeden środek, pozwalający pokojowo rozwiązać obecny i nieunikniony kryzys: Ogólnonarodowy Sobór Ziemski, który by rozstrzygnął ziemskie sprawy ludu. Jest to jedyny środek ocalenia, którym car rozporządza. Lecz car nie chce go użyć. To znaczy, że łaknie krwi.

Kiedy gubią kraj władcy, wówczas prywatni ludzie mają obowiązek kraj ratować. Wszystkim prawdziwym konserwatystom, mającym dość rozumu, aby pojąć i przewidzieć konieczność wydarzeń, wszystkim kupcom, popom i szlachcie, urzędnikom wojskowym i

cywilnym, miłującym spokojne i pokojowe bytowanie i pragnącym zachować życie, miennie, żony, siostry i dzieci, wszystkim, komu jest drogie szczęście i sława Rosji - radziłbym dobrze się nad tym zastanowić. Wszak na swobodną rozwałę pozostało już czasu niewiele. Nie byłoby źle, gdyby mogli się porozumieć i utworzyć olbrzymie konserwatywne stowarzyszenie, które proponowałbym nazwać: stowarzyszenie ratujące Rosję przed carską krótkowzrocznością i przed występłą szarlatanerią gabinetu; i niechaj wzniosą chóralny głos na rzecz Soboru Ziemskiego, który jest jedynym sposobem zapobiegającym krwawej i niszcycielskiej katastrofie.

My zaś, rewolucyjne partie, cóż mamy czynić? My zespolimy się także i staniemy pod sztandarem "Sprawy Ludu". Chcemy o nią walczyć na drodze ludowej i nie zatrzymamy się dopóty, dopóki jej całkowicie nie zrealizujemy.

My chcemy i żądamy:

1. Żeby cała ziemia rosyjska stała się własnością całego narodu, tak iżby nie było ani jednego Rosjanina, który by nie posiadał jakiejś części rosyjskiej ziemi.
2. Chcemy ludowego samorządu - gminnego, rejonowego, powiatowego, obwodowego i wreszcie państwowego z carem lub bez cara, wszystko jedno - jak zechce lud. Lecz żeby w Rosji nie było biurokracji i żeby zamiast biurokratycznej centralizacji panywała niezależna federacja obwodowa.
3. Chcemy, ażeby Polska, Litwa, Ukraina, Finlandia i Łotwa nadbałtycka, jak również kraje kaukaskie odzyskały całkowitą wolność, prawo rozporządzania sobą i urządzenie się według własnej woli, bez żadnej ingerencji z naszej strony, czy to bezpośredniej, czy pośredniej.
4. Chcemy ustanowić braterski związek, a jeśli to możliwe - federację z Polską, Litwą, Ukrainą, z mieszkańcami strefy nadbałtyckiej i z narodami Kraju Zakaukaskiego. Chcemy się zobowiązać, że zawsze będziemy gotowi pomagać im przeciwko wszelkiej przemocy, przeciw wszystkim wrogom zewnętrznym, szczególnie zaś Niemcom, wówczas gdy wspomniane kraje i narody same nas wezwą na pomoc.
5. Wraz z Polską, Litwą, Ukrainą chcemy podać pomocną dłoń naszym braciom Słowianom, zamęczanym obecnie pod jarzmem królestwa pruskiego, imperium austriackiego i tureckiego; zobowiązujemy się, że nie schowamy miecza do pochwy, dopóki choćby jeden Słowianin pozostanie w niemieckiej, tureckiej lub innej jakiej niewoli.
6. Będziemy się starać o ścisły związek z Włochami, z którymi dzielimy wspólne uczucia, interesy i wrogów; z Węgrami, którzy tak samo jak my nienawidzą monarchii austriackiej - z tym jednak zastrzeżeniem, że przestaną całkowicie gnębić Słowian; z Rumunami, a nawet z Grekami, jeżeli pozostawią oni w spokoju Bułgarów, zadowolając się samym sobą, zapomną o pysznych, przeciwwolnościowych, a co najważniejsze daremnych bizantyjskich marzeniach.

7. Będziemy dążyć wraz ze wszystkimi słowiańskimi plemionami do urzeczywistnienia skrytego marzenia Słowian do utworzenia wielkiej i wolnej wszechsłowiańskiej federacji, w której każdy naród - czy to duży, czy mały - będzie jednocześnie narodem wolnym i członkiem bratersko związanym z innymi narodami: żeby każdy bronił wszystkich i wszyscy każdego, żeby w związku braterskim nie było oddzielnych państwowych sił, żeby nie było niczyjej hegemonii, lecz istniała jedyna niepodzielna siła ogólnosłowiańska.

Oto szeroki program słowiańskiej sprawy, oto niezbędne ostatnie słowo sprawy ludoworosyjskiej. Tej właśnie sprawie poświęciliśmy całe nasze życie.

Teraz z kim, dokąd i za kim pójdziemy? Dokąd? Już powiedzieliśmy. Z kim? Też powiedzieliśmy: oczywiście z nikim innym - tylko z ludem. Ale za kim pójdziemy? Czy za Romanowem, czy za Pugaczowem, czy też - za nowym, jeżeli się znajdzie, Pestlem?

Porwiemy szczerze: najchętniej poszlibyśmy za Romanowem, jeżeliby Romanow mógł i chciał się zmienić z imperatora petersburskiego w cara ziemskiego. Stanęlibyśmy chętnie pod jego sztandarem, ponieważ sam lud rosyjski ciągle go jeszcze uznaje, ponieważ jego siła gotowa do działania istnieje i mogłaby się stać siłą niepokonaną, gdyby jej car udzielił chrztu ludu. Poszlibyśmy za nim, ponieważ tylko on jeden może przeprowadzić i doprowadzić do końca wielką pokojową rewolucję, nie przelewając ani jednej kropli rosyjskiej czy słowiańskiej krwi. Wskutek głupoty ludzkiej krwawe rewolucje są niekiedy konieczne, ale w każdym przypadku są złem, wielkim złem i wielkim nieszczęściem, nie tylko ze względu na swe ofiary, ale i ze względu na czystość i pełnię osiąganego celu, dla którego wszak wybuchają. Widzieliśmy to na przykładzie rewolucji francuskiej. Nasz stosunek do Romanowa jest jasny. Nie jesteśmy jego przyjaciółmi ani też wrogami - jesteśmy przyjaciółmi ludoworosyjskiej, słowiańskiej sprawy. Jeżeli car stanie na jej czele - pójdziemy za nim. Lecz jeżeli car wystąpi przeciw niej - będziemy wrogami.

Całe więc zagadnienie sprowadza się do tego: czy car chce być rosyjskim ziemskim carem Romanowem, czy też holsztyńsko-gottorpskim imperatorem petersburskim? Czy chce służyć Rosji, Słowianom, czy też Niemcom? Kwestia ta szybko się wyjaśni i wówczas będziemy wiedzieć, co czynić. Ani dla niego, ani dla nikogo w świecie nie zrezygnujemy z żadnego punktu naszego programu. I jeżeli urzeczywistnienie naszego programu będzie wymagało rozlewu krwi, to niechaj się krew przeleje.

Wzdragamy się na myśl o tysiącach ofiar, jakie prawdopodobnie padną. Lecz niechaj całym brzemieniem krwawej winy zostanie wówczas obciążony jeden winowajca, car, który choć może wszystkich uratować - prawdopodobnie wszystkich zgubi. My i on mamy tylko w jednym ocalenie: wytrwać do końca na czele rewolucji i nie zatrzymywać się w pół drogi. Nawet gdybyśmy chcieli, nie zdołamy powstrzymać obecnej rewolucji - nikt na świecie nie może już tego uczynić. A gdybyśmy nawet mogli, to nie chcemy, ponieważ rewolucja jest konieczna, aby oswobodzić lud, aby spełnić rosyjskie i słowiańskie przeznaczenie.

Jeżeli car zdradzi Rosję, czekają ją krwawe niedole. Co będzie, jakie formy przybierze ruch, kto stanie na jego czele? Car-samozwaniec, Pugaczow czy nowy Pestel-dyktator? Tego przewidzieć teraz nie można. Jeśli to będzie Pugaczow, to dałby Bóg, żeby posiadał po-



lityczny geniusz Pestla, bez niego bowiem we krwi zatopi Rosję i bodaj całą jej przyszłość. Jeśli to będzie Pestel, niechże będzie człowiekiem ludu, jak Pugaczow, inaczej bowiem lud go nie ścierpi... Lecz może ani Pestel, ani Pugaczow, ani Romanow, lecz Sobór Ziemski przyniesie ocalenie Rosji?

Niczego przewidzieć nie można. Naszym obowiązkiem jest teraz zjednoczyć się jak najmocniej i zgodnie przygotowywać się do czynu. Musimy przysiąc sobie wzajemnie, iż dostrzymamy kroku ludowi, będziemy iść razem z nim, dopóki sił starczy. Może już niewiele czasu pozostało - wykorzystajmy go jednocząc się za wszelką cenę z ludem, aby on uznał nas za swoich i aby pozwolił choć pewną liczbę ofiar ocalić. Zbliżyć się do ludu, zlać się z nim w jedną duszę i w jedno ciało - to zadanie trudne, ale dla nas nieuniknione, nieuchronne. W przeciwnym razie będziemy rzecznikami nie sprawy ludu, lecz tylko własnych, ciasnych, sekciarskich interesów i swoich osobistych pasji, obcych i wstrętnych ludowi, a więc występnych, ponieważ to, co dziś nie służy wyłącznie sprawie ludu, jest występkiem. Tylko lud jest powołany w Rosji do życia i to, co jest z nim i dla niego - to tylko i jedynie ma prawo żyć, to tylko będzie miało siłę do życia. Poza ludem żadna siła w Rosji nie istnieje; a więc tylko wtedy, kiedy się z nim połączymy, zdołamy wyrwać się z niemocy. Oto dlaczego powinniśmy za wszelką cenę zbliżyć się do ludu. Obecnie nie ma innej, ważniejszej dla nas sprawy.

Jakże jednak z ludem można się zjednoczyć? Jedna jest droga prowadząca do tego celu: szczerłość, prawda. Jeżeli mówiąc o swoim pragnieniu zbliżenia się do ludu nie oszukujecie ani jego, ani siebie, znajdziecie drogę do jego duszy, zdobędziecie jego zaufanie. Kochajcie lud, a i on was pokocha, żyćcie wspólnie z nim, a pójdzie za wami i będziecie silni jego mocą. Nasz lud jest mądry, szybko pozna swoich przyjaciół, o ile będą to prawdziwi przyjaciele. Nie można sformułować jakiejś ogólnej reguły, jakiejś metody zbliżenia się do ludu - byłaby ona martwa i oschła, gdyż byłaby fałszywa. Żywy czyn musi wypływać z żywego rozumu i z żywego serca.

Jest was wielu i jesteście rozproszeni po całej ziemi rosyjskiej. Niechaj każdy z was, służąc ogólnej sprawie, zbliża się do ludu na swój sposób, lecz niechaj każdy idzie prosto i szczerze, bez przebiegłości, bez oszustwa; niechaj każdy przyniesie mu w darze cały swój rozum, całe swe serce, czystą, mocną wolę służenia mu. Niechaj każdy powiąże swój los z jego losem. Niechaj każdy młodzieniec wychowa siebie na nowo w środowisku ludu... I staniecie się wtedy niewątpliwie ludźmi ludu.

Czyn ten nie jest łatwy, lecz za to podniosły, bohaterski i godny ofiar: to bohaterski udział przy narodzinach nowego świata rosyjskiego! Kto czuje do niego wstręt, niechaj raczej nie bierze się do rosyjskiej sprawy. Znajdzie dla siebie przytułek pod sztandarem doktrynerów. Nasza droga jest trudna. Wielu się cofnie, wielu stchórzy, wielu się zmęczy... Lecz my, przyjaciele, wytrwamy do końca i nieustraszenie, twardym krokiem pójdziemy w lud; a kiedy się z nim zbratamy, pomkniemy razem, dokąd poniesie nas burza.

**Dopisek Bakunina:**

**Doszło do moich uszu, że przypisują mi jakieś odezwy, które pojawiły się niedawno w Rosji. Uważam za konieczne oświadczyć, że - poza jednym artykułem w "Kołokole" - nic nie drukowałem ani nie pisałem.**

Anarcho-Biblioteka  
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Michaił Bakunin  
Sprawa ludu. Romanow, Pugaczow czy Pestel  
wrzesień 1862

[chomikuj.pl](http://chomikuj.pl)

[pl.anarchistlibraries.net](http://pl.anarchistlibraries.net)